

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

listopad 2006 r.

Nr 11 (44)



## 1. Z KART PRZESZŁOŚCI

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

## 2. ZE WSPOMNIENI

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

## 3. Z DZIEJÓW KONINA

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

## 4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

## 5. NASZYM ZDANIEM

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

## 6. INSPIRACJE KULTURALNE

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

## 7. Z ŻYCIA TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

## 8. BARWY CODZIENNOŚCI

– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

## 9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



## Witam wiernych Czytelników „K” z odrobiną listopadowej nostalgii

Nastrój podtrzymują nasi, wierni z kolei Czytelnikom redaktorzy, tym razem pełni filozoficznej zadumy oraz refleksji. No cóż, listopad to dziwny dla Polaków, z różnych przyczyn powodów, miesiąc, oprócz oczywiście listopadowego Święta Niepodległości. Znajdziecie więc Państwo wiele wspomnień, zadumań, wzruszeń, rysunków ciekawszych zabytkowych grobów czy grobowców. Wszystko to wywołane uroczystościami Święta Zmarłych oraz Dniem Zadusznym, które powodują te niespotykane peregrynacje do mogił najbliższych.

Najpiękniej, ze względu na swoje położenie, oświetlony niezliczoną ilością zniczy oraz bielejący chryzantemami, wyglądał cmentarz przy

ulicy Kolskiej. Ten szczególny nastrój jest najbardziej widoczny po zmroku, który zresztą zapada dość wcześnie.

Dość wiernie uchwycił tę cmentarną aurę Władysław Broniewski: „W dniu Zaduszek./ w czas jesieni./ odwiedzamy bliskich groby./ zapalamy zasmuceni/ małe lampki – znak żałoby./ Światła cmentarz rozjaśniły./ że aż luna bije w dali./ lecz i takie są mogiły./ gdzie nikt lampki nie zapali.” Na szczęście, dzięki zresztą przede wszystkim młodzieży szkolnej, nie widać było grobów zaniedbanych oraz bez palącego się znicza. Osobne podziękowania należą się Ośrodkowi przy ulicy Kaliskiej za permanentną pielęgnację cmentarzyka wojskowego.

Wyrazy uznania chcielibyśmy również złożyć odpowiednim służbom za wzorową organizację ruchu przy cmentarzu.

Polecam tekst Janka Sznajdra

– prawie dokumentalny o cmentarzu przy ulicy Kolskiej. Wzruszające wspomnienia snują Marysia Cieślak oraz Włodek Kowalczykiewicz (młodszy). Szczególne wrażenie wywołują teksty Mirki Dymitrow i Danusi Olczak. Wzruszające jest wspomnienie o Piotrze Janaszku, takim, jakim zapamiętali go najbliżsi przyjaciele. Tekst Danusi traktuje o ludziach, którym poświęcił się w całości właśnie doktor Piotr.

Trochę nietypowy tekst Janusza Gulczyńskiego – tym razem „Koniniana” próbują pomagać ludziom.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) nie daje się nikomu wyprzedzić i przedstawia tekst dedykowany konińskiemu górnikom. Pokazuje, jak się to wszystko zaczęło. Natomiast uroczystości organizowane przez Konińskie Towarzystwo Chopinowskie kwitujemy trochę nietypowo wierszem Tomka Jankowskiego.

Z powodów niezależnych od Piotra Rybczyńskiego, jego letni tekst kończymy w listopadzie – no cóż, zdarza się i tak. Polecam bardzo serdecznie dwa nowe wydawnictwa na naszym rynku edytorskim. Książkę, którą absolutnie należy poznać, pióra doktora Janusza Sobczyńskiego pt. „Jan Zemelka (Zemeliusz) z Konina” oraz tom wierszy Lecha Stefaniaka, którego nie znać nie wypada – pod tytułem: „Pożegnanie Prometeusza”. (Więcej o książkach w grudniu).

**Serdecznie pozdrawia „jesienny przewodnik po „K” Stanisław Sroczyński**

*PS Pięknie dziękuję Redaktorowi Naczelnemu „Przeglądu Konińskiego” Stanisławowi Pigule za pomoc w ratowaniu wizerunku redakcji „Koninianów”.*

*PS Serdeczne podziękowania za „elektroniczne” pozdrowienia od Mirki Mrygoń oraz za list Jej brata p. Adama. Dziękuję za przypomnienie – o ojcu napiszemy.*



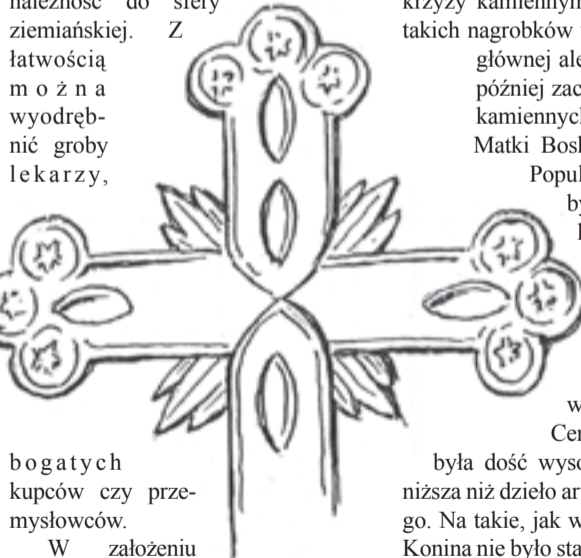
## Pomniki i krzyże

K o ń c z y się listopad – minęło zafrapowanie cmentarnymi porządkami.

Zostawiliśmy za sobą kolejną rocznicę powitania na warszawskim dworcu więźnia magdeburgskiej twierdzy. Mija rocznica pamięci o narodowym zrywie podchorążych. Ostatnie liście spadły z drzew. Błąka się pieśń Okudźawy: „...A jednak mi żal, że nad naszym zwycięstwem niejednym górują cokoły, na których nie stoi już nikt.”

Wielkie i małe cokoły. Małe kryją małe zwycięstwa, czyni niewielkie, odeszłe cnoty. Małe cmentarze pamięci, przynależne umarłemu światu naszych bliskich. Tu wystarczą graniaste lastriki, marmurowe prostokąty i rodzinna pamięć, sięgająca jakże często dwóch, trzech pokoleń. Konińskie nekropolie ubogie są w nietuzinkowe nagrobki. Wśród masy jednakowych płyt i tablic, gdzieś kryją się ślady minionych lat – ozdobne krzyże, wykute ornamenty, rzeźbione figury. XIX wiek można jeszcze odnaleźć w żeliwnych tablicach nagrobnych, czy skorodowanych szczątkach ogrodzeń grobów rodzinnych, zachowanych w kilku miejscach na cmentarzu ewangelickim. Onegdaj takie ogrodzenia, opatrzone furtkami, charakteryzowały prawosławną część cmentarza przy ulicy Kolskiej. Cmentarz zlikwidowano w latach 20 zeszłego wieku. Śladem po nim pozostały nieliczne nagrobki, usytuowane na osi wschód-zachód i prawosławne krzyże. W tej części stoi także okazały, kamienny pomnik b. naczelnika carskiej

poczty w Koninie. Błędem byłoby sądzić, że jakiś wspanialszy grobowiec kryje szczątki zasłużonego działacza, artysty, popularnego pedagoga. Okazałość grobu zależała (i chyba nadal zależy) od pozycji materialnej zmarłego. Prawdopodobnie grobowiec Zofii Urbanowskiej wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby nie jej przynależność do sfery ziemiańskiej. Z łatwością można wyodrębnić groby lekarzy,



bogaty ch kupców czy przemysłowców.

W założeniu przestrzennym ściana grobowców prawdopodobnie miała stanowić południową granicę cmentarza. Gdy brakło miejsca, zaczęto chować zmarłych powyżej grobowców. Tę część cmentarza zajmowali ubożsi. Jeszcze w latach 60 – tych można było tam zobaczyć szeregi małych, drewnianych krzyży. Były zmurszałe, pokryte mchem i liszajami pleśni. Zastępowano je krzyżami z metalowych rur z przytworzoną tabliczką z nazwiskiem.

Przełom XIX i XX wieku przyniósł modę na nagrobki z piaskowca. Był to,

w pewnym sensie, nawrót do dawniej wykonywanych nagrobków. Taka moda retro. Różnica polegała na tym, że o ile przedtem kładziono grubą, poziomą płytę z głęboko rytym napisem, o tyle teraz wzbogacano nagrobek elementem pionowym. Najprostszym był obelisk, czasem zwieńczony kamienną urną. Inne naśladowały piętrzące się w górę głazy, często zdobione ornamentyką roślinną, kunsztownie wykonaną przez kamieniarza. Łatwy do obróbki piaskowiec pozwalał np. na oplatanie krzyży kamiennym bluszczem. Kilka takich nagrobków widzimy w pobliżu głównej alei cmentarza. Nieco później zaczęto umieszczać na kamiennych cokołach figury Matki Boskiej lub Chrystusa.

Popularnym motywem był anioł. Zakłady kamieniarskie masowo produkowały tego rodzaju rzeźby, w gruncie rzeczy niewiele mające wspólnego ze sztuką.

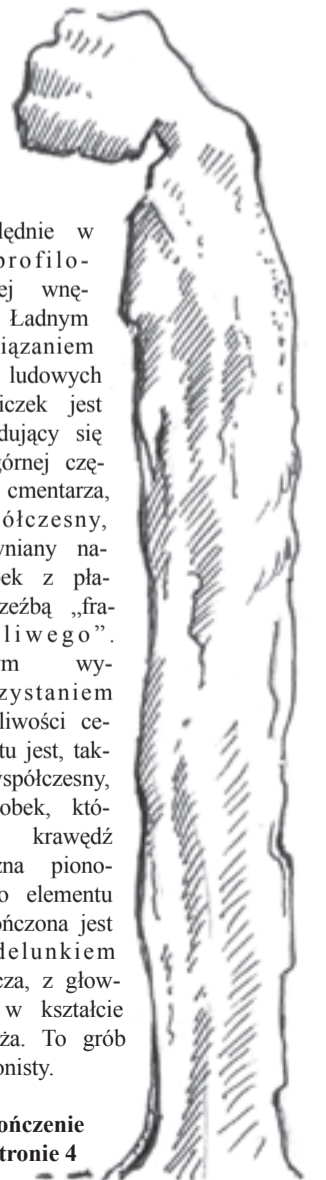
Cena takiego produktu była dość wysoka, niemniej dużo niższa niż dzieło artysty profesjonalnego. Na takie, jak widać, mieszkańców Konina nie było stać. A może po prostu zabrakło wyobraźni na inność.

W okresie międzywojennym droższy kamień zastąpiono cementem. Z gotowych form zaczęły powstawać kłęczące anioły, płasko rzeźbione buzie ze skrzydełkami, medaliony z wizerunkiem Matki Boskiej. Umieszczano je na małych cokołach lub pionowych postumentach. Malowano srebrną, rzadziej złotą farbą. Większość na grobach dzieci. Inną formą wykorzystania cementu stały się nagrobki nawiązujące kształtem do kapliczek. Stanowiły jednolitą bryłę, na planie wąskiego

prostokąta, zamkniętego od góry spadzistymi ramionami i dużym krzyżem. Czasem wzbogacano nagrobek szeregiem gzymsów. Napis znajdował się bezpośrednio na licu nagrobka,

względnie w wyprofilowanej wnęce. Ładnym nawiązaniem do ludowych kapliczek jest znajdujący się w górnej części cmentarza, współczesny, drewniany nagrobek z płaskorzeźbą „fraso bliwego”. Innym wykorzystaniem możliwości cementu jest, także współczesny, nagrobek, którego krawędź boczna pionowego elementu zakończona jest modełunkiem miecza, z głownią w kształcie krzyża. To grób legionisty.

**dokończenie na stronie 4**





## ...jak spadające liście... Piotr Janaszek

J e s i e ń  
w p r a w d z i e  
była piękna,  
ale opadające  
liście wyzwala-

ją melancholię. Dłuższe wieczory to dobra pora na spotkania towarzyskie, tylko kiedy do jesieni życia bliżej niż dalej, to i znajomych, jak z liści drzewa, ubywa.

Piotr Janaszek, twórca Fundacji Mielnica, prekursor obozów dla osób niepełnosprawnych, wspinały lekarz, nagradzany i odznaczany – sam ze wszystkich nagród cenił najbardziej Order Uśmiechu.

Nasze rodziny zaprzyjaźniły się w czasie stanu wojennego. Mieszkaliśmy w jednym wieżowcu i kiedy wszyscy wychodzili z przyjęcia do swoich domów, aby zdążyć przed godziną policyjną, my mogliśmy gawędzić do woli, bo przejęcia na ostatnim piętrze nikt nie patrolował.

Piotr, nasz, przyjaciel Piotruś, żartowniś i kpiarz był zawsze duszą towarzystwa – nie było przyjęcia bez jego dowcipów. Bywa czasami, że ktoś zanudza towarzystwo opowiadaniem kawałów, ale nie Piotr. Po porcji najświeższych, zaczynało się nasze – ...pamiętasz, opowiedz nam jeszcze ten... Słyszane wielokrotnie „ka-

wały” w jego wykonaniu zawsze były zabawne i jakby nowe...

Po tych spotkaniach brzuchy bolały raczej ze śmiechu, nie z przejedzenia.

Piotr Janaszek zginął w wypadku samochodowym, 6 grudnia 1998 roku. Wiózł, z okazji Św. Mikołaja, prezenty dla dzieci. Powiedzenie *...nie ma ludzi niezastąpionych...* w odniesieniu do Piotra nie ma to zastosowania. On po prostu był niezastąpiony.

Staliśmy na cmentarzu wśród tłumy zebranych ludzi. Mróz był duży, stopy prawie przymarzały do ziemi. Po powrocie z pogrzebu z grupką najbliższych przyjaciół wspominaliśmy, a ja na drugi dzień napisałam wiersz:

*Zawstydzony, zapłakany  
siedzi w kącie ślepy los.  
W pogoni za utraconym rajem,  
rozbił kolejne ludzkie szczęście.*

*W grudniowy wieczór,  
przy okrągłym stole,  
przyjaciele zamiast oplatkiem,  
dzielą się słowem*

DLACZEGO?

Mirosława Dimitrow



## Zranione ptaki

Wśród nas żyją ludzie niepełnosprawni. Mają swoje tęsknoty, pragnienia i marzenia –

takie zwyczajne, mierzone ciepłem dłoni, barwą uśmiechu, sprawdzoną przyjaźnią. Często jednak choroba nie boli ich tak bardzo jak brak społecznej akceptacji.

Nazywam ich zranionymi ptakami. Czego potrzebują najbardziej? Nie liłości, współczucia, specjalnych względów, dowodów szczególnej troski, pomocy. Chcą normalności. Po prostu zwykłych kontaktów ludzkich, koleżeńskich, przyjacielskich. Przyjęcia w najbardziej naturalny sposób do grona ludzi zdrowych. Normalnego traktowania na równi z innymi. Zainteresowania, lecz nie taryfy ulgowej. Życzliwości, lecz bez posmaku współczucia. Serdeczności, którą otacza się ludzi za to, że ceni się ich wartość, zalety, sposób bycia, lecz nie dlatego, że są niepełnosprawni. Osoby te chcą brać udział w tym wszystkim, co dzieje się dookoła, co dla zdrowych jest często nudną szarą codziennością.

Od lat przyjaźnię się z osobami niepełnosprawnymi. Ogromnie cenię sobie te przyjaźnie. Podziwiam talenty tych ludzi, wytrwałość w dążeniu do celu oraz ciekawość i chęć życia. Myślę, że my – zdrowi, nie raz jesteśmy zadzi-

wieni ich wewnętrzną siłą, spontanicznością i szlachetnością serca. Osoby na inwalidzkich wózkach uczą nas prawdziwej wiary, nadziei i miłości. Potrafią unieść nie tylko swój los, ale często jeszcze pomagają innym, dają światu to, co mają w sobie najlepsze.

Marzena Michalska, uczennica jednej z konińskich szkół, w swojej pracy maturalnej pt. „Twórczość artystyczna ludzi niepełnosprawnych” napisała: *Wstyd się przyznać, ale boimy się kontaktu z niepełnosprawnymi. Boimy się cierpienia, a jeszcze bardziej naszej reakcji, tego, że nie wiemy jak zareagować na cierpienie. To zakłóca wyobrażenie o wymarzonem, spokojnym, kolorowym świecie bez trosk. Cierpienie wytrąca z równowagi, którą skrzętnie budujemy, a której tak niechętnie się pozbywamy.* Autorka pracy maturalnej przede wszystkim skupia się na twórczości osób niepełnosprawnych. Podkreśla, że: *podział na artystów pełno- i niepełnosprawnych jest sztuczny, bo liczy się sztuka, a jej nie można dzielić tymi kategoriami. Artyści niepełnosprawni są niezwykle zaangażowani w swoją działalność. W Polsce tysiące osób niepełnosprawnych maluje, rzeźbi, śpiewa, gra oraz występuje w przedstawieniach teatralnych, a nawet kabaretowych. Osoby te wychodzą do nas ze swoją działalnością, chcą się nią z nami dzielić. I dodaje: Często spo-*

tykamy się z opinią, iż artyści niepełnosprawni są zamknięci w sobie, izolują się od świata. Nic bardziej mylnego! To świat zbyt często izoluje się od nich. Są to osoby otwarte na ludzi, o czym świadczą ich twórczość artystyczna.

Zranione ptaki, czyli ludzie dotknięci okrucieństwem nieuleczalnej choroby, swoją obecnością uczą nas szacunku wobec życia i pokory wobec cierpienia. Uświadamiają, jak niepojęte siły tkwią wewnątrz każdego człowieka. Są dowodem na to, że można pokonać bezdenną rozpacz, zamienić ją w wartości, które przewyższają ból. Jest jeszcze coś, co często dla zdrowych ludzi bywa wstrząsem. Otóż są osoby niepełnosprawne, które stać na odwagę, by swoje kalectwo nazwać... darem. To może szokować, budzić najwyższe zdumienie, a jednak istnieją takie fakty... Niepojęta jest tajemnica ludzkiego cierpienia i siły ludzkiego ducha.

Ktoś kiedyś powiedział: *Jesteśmy jak naczynia połączone. Jesteśmy jak źródła światła. Jesteśmy jak źródła ciepła. Wzajemnie zasilamy się dobrem, wzajemnie przygaszamy się złem. Jeżeli chcesz poznać swoją wielkość, spojrzij na ludzi żyjących obok ciebie.*

Zranione ptaki mają uszkodzone skrzydła, ale posiadają piękne dusze i serca otwarte na miłość. Potrzebują nie tylko dobroci i akceptacji, ale również pomocy finansowej – liczy się najmniejszy gest. Pamiętajmy, aby dzielić z nimi kromkę własnego życia. A wtedy ten chleb i zwyyczajny dzień smakują inaczej...

Danuta Olczak



## Wciąż żyją w naszej pamięci

*„Nasi zmarli tak zupełnie przecież nie odeszli,  
wciąż żyją w nas jeszcze ich słowa, gesty...  
... odejdą naprawdę, kiedy nas zabraknie.”*  
(A.Barska)

Te dni były dla Wojtusia pełne wyjątkowych przeżyć. Wczoraj w Dzień Wszystkich Świętych, na cmentarzu w Morzysławiu szepcąc modlitw przywołyaliśmy pamięć bliskich naszemu sercu. Wśród

kwiatów zapalaliśmy znicze – znaki naszej pamięci. Dziś odwiedziliśmy cmentarz przy ulicy Kolskiej. Wojtuś znów zapalał znicze, odczytywał tablice. Nie sposób było dotrzeć do wszystkich grobów, by wspomnieć krewnych i znajomych, położyć kwia-

ty, zapalić znicze. Zatrzymaliśmy się na chwilę przy zbiorowej mogile ofiar II wojny światowej. Tutaj został pochowany mój wujek Czesław Wiczorek – młody, utalentowany artysta malarz – zastrzelony przez gestapo wraz z innymi więźniami. Wojtuś dostrzegł moje lzy, ale nie pytał o nic. Wędrowaliśmy alejkami coraz wyżej. Zapalaliśmy znicze, a ja błędziłam myślami w odległych czasach, które

jeszcze pamiętam lub o których opowiadali rodzice.

Czytałam z płyt nagrobnych nazwiska lekarzy, sąsiadów, przyjaciół, znajomych, które dla mojego wnuka były obce, ale wiedział, że są bliskie dla jego babci.

Z ciekawością przyglądał się okazałym grobowcom m.in. pisarki Zofii Urbanowskiej, a także pomnikowi Maksymiliana Tarejwo – kapelana powstania styczniowego.

Schodząc w dół ku bramie zatrzymaliśmy się na chwilę przy grobie mojego katechety i proboszcza

Parafii św. Bartłomieja; mojej wychowawczyni p. Marii Dubielewicz i doktora Janusza Rybickiego. Jak żyć, by zasłużyć sobie na pamięć i szacunek, jakim darzyliśmy ludzi, których groby dzisiaj odwiedzić. Być może, prawdziwym znakiem pamięci o zmarłych jest nasze codzienne życie, pełne szacunku dla bliźnich, wolne od egoizmu i obojętności. Trzeba żyć uczciwie, Wojtusiu, by zasłużyć na szacunek i wieczną pamięć.

Maria Cieślak



## Cmentarz

Gdy z ojcem odwiedzałem cmentarz przy ulicy Kolskiej, często wypowiadał zaczerpnięte z powieści Zofii Urbanowskiej pt. „Wszechmocni” następujące słowa: „Dobrze było umarłym w Kozłowie...”

Konińską nekropolię założono w końcu XVIII wieku z prowadzącym do niej wejściem przez neogotycką bramę pochodzącą z połowy XIX wieku. Bramę wieńczy wieżyczka z dzwonkiem, uruchamianym przez grabarza w momencie jej przekraczania przez kondukt żałobny. Wówczas w dźwięku sygnaturki da się odczytać żałobne nawoływanie: – chodź do mnie... chodź do mnie...

Jeszcze do początków lat sześćdziesiątych na lewo od wejścia znajdowały się groby wyznawców prawosławia. Pozostałym świadectwem, istnienia ówczesnego cmentarza jest grób naczelnika poczty Gorochowa. Z książki Zygmunta Pęcherskiego do-

wiemy się, że Gorochow był Rosjaninem z krwi i kości – przedstawicielem zaboru rosyjskiego. Podczas antycarskich wystąpień na ulicach Konina w 1905 roku jako jedyny witał się z manifestującymi.

Tylko jak przez mgłę pamiętam prawosławne krzyże, za to z 1958 roku na trwałe wpisały się w pamięć wówczas pięcioletniego dziecka dwa sierpniowe pogrzeby. Jeden – mojej babci, oraz ten drugi, pełen koleżeńskości patriotyzmu. Wówczas, podczas pogrzebu pilota – syna ziemi konińskiej, jego koledzy z samolotów przelatujących nad cmentarzem zarzucili mogiłę kwiatami.

Za cmentarną bramą wszyscy na nim spoczywający stają się równi, odchodzą w niebyt poglądy na świat, wyznanie, czy przynależność partyjną. Czym koniński cmentarz różni się od innych opisała Zofia Urbanowska: *„Górzyste położenie cmentarza sprawiało, że żywi o nich zapomnieć nie mogli. Najniższy położony grób był na równi z wieżą parafialnego kościoła – więc mieli ich ciągle na oczach...”*

*Każdy poniewierany za życia, mógł to sobie powtarzać na pociechę, że przynajmniej po śmierci będzie na swoich prześladowców z góry patrzył!”*

Tak, więc na konińskiej nekropoli, wśród osłaniających mogiły drzew pospołu śpią snem wiecznym zarówno książęta, hrabiowie, jak i będący solą tej ziemi „zwykli” obywatele miasta. Od wielu lat dokumentuję zdjęciami znajdujące się na cmentarzu groby. Porównując fotografie zauważyłem, że znikają pomniki będące świadectwem minionych lat. Wiem o prawie, że po X latach można w tym miejscu założyć inny grób. Rozumiem potrzebę, ale wówczas można na cokole umieścić maleńką tabliczkę – Grób po... Na palcach jednej ręki mogę wymienić przykłady wskazanego przeze mnie zachowania. Jednakże, w jaki sposób postępować w wypadku grobów ludzi, którzy wnieśli olbrzymi wkład w historię miasta i nie posiadają bliskich, a niestety takich mogił jest coraz więcej. Ponieważ częstym motywem plenerów malarskich staje się kościół św. Bartłomieja oraz stojąca tuż obok dzwonnica, dlatego może by właśnie to plastycy wnieśli petycję do władz miasta, kościoła, członków swojej organizacji (niepotrzebne skre-

ślić) w celu odrestaurowania pomnika fundatora dzwonnicy. Może by Stowarzyszenie Elektryków Polskich opiekowało się grobem inż. Gustawa Owsianego – wieloletniego kierownika pierwszej konińskiej elektrowni przy ul. Staszica. Może... może...

Spacerując cmentarnymi alejkami widać, że część pomników już odrestaurowano, że obecnie nijak mają się do naszego cmentarza słowa z po-

wieści „... miejsce ich wiecznego spoczynku pozostawało w największym zaniedbaniu.”

Do przemyślenia poddaję motto zapisane na jednym z nagrobków: **Przechodniu! Kim ty teraz jesteś, ja byłem, kim teraz ja jestem, ty będziesz.**

Włodzimierz Kowalczykiewicz

Fabian Frankiewicz

STARY KONIN

*Szybko się zmienia Stary Konin teraz –  
Gwałtem odmładza się, w oczach pięknieje –  
Co chwila dom jakiś nowy zawidnieje  
W miejscu, gdzie stała niedawno rudera  
Nowy czas wpływ swój tu i ówdzie wywiera  
Na jego wygląd, rozmach i nadzieje,  
Lecz obojętnie, jaki wicher wieje,  
Opiera mu się ciągliwość bariera.  
Choć są z przeszłością widoczne rozbraty,  
Wciąż lśni ta sama ratuszowa wieża  
I słup-drogowskaz z mym okiem się zderza –  
Stoi przy farze i nie zmienia szaty.  
Słup, fara, ratusz – to „arki przymierza.  
Między dawnymi a nowymi laty!”*



## Mgła górniczego zapomnienia

W opisach eksploatacji konińskich złóż węgla brunatnego występują

wyrażenia techniczne mało zrozumiałe dla ludzi niezwiązanych z górnictwem. Maszyny i urządzenia usprawniają wydobywanie urobku na powierzchnię. Czym większa mechanizacja prac, tym więcej nazw, określeń i definicji. Szybki postęp technologii górniczej spowodował, że po dawnej technice pozostały tylko zdjecia i opisy. Współczesne konińskie górnictwo węglowe zaczęło się w Brzeźnie, i to już w połowie XIX wieku. Kontynuowało ono znacznie starsze wydobywanie surowca, tyle że skalnego, po którym do dzisiaj zachowały się pamiętki pochodzące z XII wieku. Aby więcej dowiedzieć się o Brzeźnie, warto sięgnąć do opisu zamieszczonego w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i krajów słowiańskich” z roku 1882.

„Brzeźno, wieś. Powiat koniński, gmina Brzeźno, parafia Konin. Leży w stronie wschodniej od Konina o 4

wiorsty, od rzeki Warty wiorst 2 i pół, na lewym jej brzegu, przy szosie warszawsko-poznańskiej, w pięknym położeniu, dobrze zabudowana, zajmuje obszar 4123 m kwadratowych. W 1827 r. było tu 40 domów i 371 mieszkańców; obecnie 928 mieszkańców, grunt szczerkowy, w części piaszczysty, obszerne łąki i tuż pod powierzchnią obfite pokłady węgla brunatnego, który z powodu małej spistości nie może być przewożony i na miejscu tylko z korzyścią zużyty być może. Dobywany bywa na miejscową potrzebę. Prócz tego istnieją tu łomy piaskowca drobnociarnistego, odznaczającego się białością i twardością równą prawie granitowi; waga jednej stopy kubicznej dochodzi do 200 funtów; oba powyższe przymioty niekorzystnie oddziałują na rozwój kopalni, z powodu bowiem twardości jest obróbka bardzo kosztowna, duży zaś ciężar, przy braku kolei żelaznej lub nieuregulowanej komunikacji wodnej, czyni prawie niepodobnym przewożenie większych sztuk na większe przestrzenie i dla tego z wyrobów piaskowca Brzezińskiego mogą tylko korzystać okolice bliżej położone; ja-

koż robotnicy, rekrutujący się z miejscowej ludności, zajęci są wyrabianiem nagrobków, stopni schodów, płyt do przykrywania kanałów itp. najprostszych robót, którymi zasilają kopalnię mieszkańcy Konina i bliższych okolic; kopalnia zatrudnia średnio czterech kamieniarzy. Znajdują się tu także gniazda wapienia, który niegdyś był eksploatowany; obecnie z powodu wyczerpania gniazd dawniej odkrytych palenie wapna zarzucone zostało, kopie się żwir, glinę i piasek biały drobnociarnisty, dla huty szklanej wielce przydatny.

Z zakładów przemysłowych istnieją: gorzelnia parowa i cegielnia. Do dóbr Brzeźna należą następujące folwarki: Potażniki, Kociętowy, Rożek, Szczepidło i Wrząca.”

Tyle o górniczym Brzeźnie sprzed stu laty. Odeszły w niepamięć nazwy narzędzi górników brzezińskich. Narzędzi, którymi niegdyś odpajano od calizny bloki piaskowca i następnie obrabiano na elementy architektoniczne. Dziw bierze, że ręcznymi narzędziami wykuto słynny koniński słup milowy, kolumny kościoła w Strzelnie, portale kościołów

w Kazimierzu Biskupim i Starym Mieście. A były to takie narzędzia jak: bejcy – dłuto wklęsłe, bruzdziak – młot o długim wąskim ostrzu, ciosak – młot o ostrzu prostopadłym do trzonka, formiak – dłuto do odcinania bloków, gładzina – dłuto z zębatym ostrzem, odbijak – młot z ukośnym ostrzem do odłupywania kamienia od calizny, płytownik – młot z dwoma ostrzami do łupania kamienia na części, rębak – młot z dwoma ostrzami do przycinania nierówności, młotek kamieniarski – do obróbki powierzchni licowych.

To właśnie za sprawą średniowiecznych kamieniarzy wykuto kształty konińskiego słupa kamiennego z napisem: **Roku wcielenia Pana naszego 1151. Do Kalisza z Kruszwicy tu prawie punkt środkowy wskazuje ta formuła drogi i sprawiedliwości który kazal uczynić komes palatyn Piotr i starannie też przepolował tę drogę. Abyś był go pamiętny, racz każdy podróżny modlitwą prosić łaskawego Boga.**

Słup wykuty z piaskowca brzezińskiego stoi na cmentarzu procesyjnym przy kościele pw. św. Bartłomieja i każdy, kto zechce, obejrzeć go może.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy)

Gość z Krainy Kwitnącej Wiśni

(koncert w wyk. p. Rinko Kabayashi w żychlińskim kościele ewang.-reform.)

Tym razem w kościele pianistka z Japonii i znów palec za palcem po klawiszach goni



i znów się miesza czerń instrumentu i karmin sukienki i ze strun zamętu znów płyną akordy i lecą dźwięki

i wiatr je niesie przez Żychlin przez cmentarz w pobliskim lesie



i słucha ich lipa z urwanym ramieniem i pod kapliczką białe kamienie i dźwięczą i jęczą i sypią się tęczą



w pozłocie liści winogron kiści w szelestach tanecznych w poszeptach tajemnych nad fosą w parku w refleksach słońca na wodzie promiennych

przy pniu po grabie co dwa dni wcześniej wyzionął ducha i modrzew i jesion i dąb ich słucha

i dziwią się wszystkie drzewa starutkie że lecą te nutki takie leciutkie delikatniutkie kwiatuśkiem wiśni i marzą drzewa by im się przyśnił



w środku zimy na białym śniegu czarny fortepian i ocean włosów czarnych jak heban zmieszanych razem w błękitie nieba

by w sennych płaszcach białych śnieżynkach ciurkały nutki przez całą zimę do wiosny do maja gdy kwitną wiśnie



tak samo białe jak pod Fudzijamą tak samo pachnąco kusząco kwieciście

Tomasz Jankowski



## Zagłada i Artyzm (o wystawie)

Wystawa *Zagłada i Artyzm* stanowi kolejną odsłonę w cyklu prezentacji

ju daistycznych, organizowanych na przestrzeni kilku ostatnich lat w Muzeum Okręgowym w Koninie.

Termin *Zagłada (Holocaust, Shoa)* odnosi się do eksterminacji ludności żydowskiej w czasach hitlerizmu i drugiej wojny światowej.

*Artyzm* to różnorodne działania twórcze więźniów zaistniałe w atmosferze wszechogarniającej śmierci na terenie obozów koncentracyjnych i gett – wydzielonych dzielnic zamkniętych dla ludności żydowskiej.

Prace plastyczne, niejednokrotnie o dużych walorach artystycznych, ale także drobne rysunki, przedmioty z zakresu plastyki użytkowej i rze-

miosła artystycznego, fragmenty poezji i innych literackich zapisków – to szczególne pamiętki Zagłady, mające również wartość niepowtarzalnych dokumentów historycznych.

Najcenniejsze są oczywiście obiekty powstałe w czasie okupacji, ale wystawiono też prace, mieszczące się w charakterze i klimacie tematu, zaistniałe po wojnie. Wśród autorów przeważają Żydzi, ale zaprezentowano też obiekty autorstwa Polaków – świadków Zagłady ludności żydowskiej. Wystawiono łącznie przeszło sto obiektów. Na szczególną uwagę zasługują prace Józefa Kownera, J. de Metz, Francisca Reisza, Dawida Ludwiga Blocha, Icchaka Braunera, Izraela Lejzerowicza, Lewinsona, Waldemara Nowakowskiego czy Mieczysława Kościelniaka. Dominuje technika rysunku, grafiki, także malarstwa (olej, pastele). Z pla-

styki użytkowej przedstawiono wyroby z KL Auschwitz, np. drewniany talerz z artystyczną snycerską oprawą, metalowy flakon, sygnet, zapalniczkę i inne pamiątkarskie wyroby codziennego użytku. Bogaty zestaw przedmiotów pochodzi z getta łódzkiego: oryginalne szлды resortowe, znaki dyskryminacyjne – opaski z gwiazdą Dawida, rzeźba ceramiczna – „Bar Micwoch”, sztuczne kwiaty z papieru oraz szczególnie interesujące dwie makiety: „Fabryka trykotaży” i „Scena wsiedlania do getta; luty 1940 r.”. Z KL Lublin (Majdanek) pochodzi ceramiczne płaskorzeźby oraz talit (katan) – rytualny strój żydowski dla dziecka.

Różnymi motywami kierowano się w obozach i gettach, oddając się działaniom twórczym. Była to np. tęsknota za normalnym światem i życiem, chęć przełamania codzien-

nych przeżyć traumatycznych, podkreślenia uczuć (istniały przecież nawet w Auschwitz miłość i przyjaźń), dokumentowania, zupełnie świadomie, scen Zagłady z myślą o potomnych.

Wystawa nosi w sobie wielostronne aspekty poznawcze, w tym również dydaktyczne i wychowawcze. Z jednej strony ma unaocznic i przybliżyć zwiedzającym atmosferę Zagłady, z drugiej zaś stanowić jeszcze jeden głos i akcent skierowany przeciwko antysemityzmowi, wszelkim oznakom ksenofobii, przemocy i nietolerancji we współczesnym świecie.

Ekspozycja udostępniona do zwiedzania 15 listopada 2006 r.

ZBIORY

Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (PMO)

Państwowego Muzeum na Majdanku (PMM)

Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce (ZIH)

Muzeum Okręgowego w Koninie (MOK)

## Ludzie pamiętają wojnę

Przejmujące są przeżycia i reminiscencje wojenne ludzi, którzy doświadczyli w latach okupacji hitlerowskiej szczególnych cierpień. Minęło już przeszło 60 lat od II wojny światowej, a ludzie jeszcze pamiętają, zagłębiają się w okupacyjne losy swoich rodzin i bliskich, chcą jeszcze coś dopowiedzieć, coś wyjaśnić, zrozumieć, wreszcie, o ile to możliwe, pogłębić wiedzę historyczną.

Napisała do mnie (do konińskiego muzeum) p. Marianna Polniak, zamieszkała obecnie w Łodzi, która z ogromnym intelektualnym wysiłkiem i emocjonalnym zaangażowaniem śledzi wojenne losy swojej matki – Władysławy Dominiak z domu Soszyńskiej, ur. 14 października 1899 roku w Niedźwiadach pow. Konin. Ma-

rianna Polniak ma już blisko 80 lat, a mimo to stara się możliwie najwięcej dowiedzieć o wojennych losach i cierpieniach matki. Pisała już do wielu instytucji: archiwów, muzeów, bibliotek, redakcji. Uzyskała stamtąd wiele pisemnych i ustnych informacji, z których w pewnej mierze udało się odsłonić kilka tajemnic tej wojennej biografii. Na podstawie badań przeprowadzonych, m.in. w Międzynarodowym Biurze Poszukiwań w Arolsen, archiwach Polskiego Czerwonego Krzyża, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, zgromadzono następujące fakty:

Rodzina Dominiaków zamieszkiwała w czasie okupacji na terenie wsi Helenów II. Tam – z tego, co zaznacza moja korespondentka – funkcjonowała

blżej nieokreślona komórka konspiracyjna, prowadzona przez miejscowego nauczyciela Andrzeja Stefaniaka. Władysława Dominiak wspomagała działania Stefaniaka, m.in. pomagała mu w przechowywaniu rannych żołnierzy i partyzantów. Prawdopodobnie za to, w wyniku dekonspiracji, została aresztowana 12 października 1941 r. (informacja niepewna, niewystępująca w aktach, a podana przez korespondentkę) i osadzona w więzieniu w Koninie. Następnie (24 listopada 1942 r.) została skierowana do zakładu karnego w München-Stadelheim, a potem przewieziona do KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Informacje oświęcimskie są szczegółowe: Władysława Dominiak (nr obozowy 46304) przebywała w obozie od 19 czerwca 1943 r.; 21 marca 1944 r. odnotowano w kartotekach obozowych jej zgon.

Rozpoznane zostały właściwie najważniejsze fakty. Nie udało się (ze

względem na brak dokumentacji) ustalić szczegółów pobytu W. Dominiak w więzieniu karnym w Koninie, w Monachium i Auschwitz. Może jakimś punktem zaczepienia do dalszych badań i ustaleń staną się wojenne losy Andrzeja Stefaniaka, zaarrestowanego i zamordowanego na terenie Helenowa. Może ktoś z osób pamiętających wojnę, mieszkających lub przebywających w latach hitlerowskiej okupacji na tym terenie wie i pamięta coś o Władysławie Dominiak i Andrzeju Stefaniaku. Obiecałem Mariannie Polniak, że „ogłoszę sprawę w gazecie”, niewiele więcej mogę zrobić.

Proszę Czytelników o kontakt. Ważne są najmniejsze nawet szczegóły. Prosimy pisać do Marianny Polniak na adres: ul. Babiego 4/72, lub do Muzeum Okręgowego w Koninie: ul. Muzaelna 6, 62-505 Konin-Gosławice, z dopiskiem: Dział Historyczny.

Janusz Gulczyński

